

Zbigniew Sudolski, *W błękitnym kręgu*. Pułtusk 2004, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора.

„Odwrot od spraw genealogii i biografistyki, jaki obserwowaliśmy u nas w naukach humanistycznych od półwiecza, przyniósł ogromne straty w świadomości społecznej. Nigdy bowiem jednostki współtworzące historię nie były tak obce współczesnemu czytelnikowi, nigdy nie przesłaniała ich tak gęsta mgła niezrozumienia i niepamięci” – pisze we wstępie najnowszej swej książki Zbigniew Sudolski. *W błękitnym kręgu* to portret zbiorowy związanych ze sobą węzłami krwi rodziny Branickich, Potockich i Krasińskich, których nazwiska wpisały się nieodwołalnie w historię końca I Rzeczypospolitej i okres porozbiorowych dziejów Polaków. Uwaga autora koncentruje się jednak przede wszystkim wokół losów Elizy (Elżbiety) z Branickich Krasińskiej, wnuczki targowiczana, których postacie złowieszczą związały się tragicznym momentem upadku niepodległej Polski – hetmana Franciszka Ksawerego Branickiego i Szczęsnego Potockiego, a jednocześnie żony poety zaliczanego do trójcy „romantycznych wieszczów” – Zygmunta Krasińskiego. Takie usytuowanie punktu widzenia narratora owej biograficznej opowieści, obejmującej ponad pół wieku, a sięgającej przecież także kilkadziesiąt lat w przeszłość, daje efekty niezwykle. Pozwala skupić uwagę zarówno na wielkich wydarzeniach zaprzatających europejską elitę polityczną XIX wieku, z której przedstawicielami łączyły bohaterów tej książki liczne kontakty rodzinne i towarzyskie, ale i na drobiazgowo rekonstruowanej zwyczajnej codzienności rodzinnego życia, zabaw i posiłków, edukacji i podróży, wakacji spędzanych w ukraińskich posiadłościach magnackich rodów, jak i w najmodniejszych ówczesnych miejscowościach uzdrowiskowych Niemiec, Włoch czy Francji. To zresztą powoduje, że nieraz narracja wydaje się posuwać bardzo wolno, a czytelnik wprowadzony zostaje w obrazowy sposób w realia epoki, poznając precyzyjnie rozkład dnia bohaterów opowieści, ich przyjemności i wysiłki, radości i tragedie, które ich przecież także nie omijają. Akcja nie zawsze wartko biegnie, zamiast tego czytelnik smakować może wydobyte z poźółkłych pamiętników i listów szczegóły, zdradzające mentalność ludzi minionej epoki, poznawać drobiazgowo opisane miejsca. Ale też bez przesady można powiedzieć, że do napisania tej książki autor przygotowywał się przez kilkadziesiąt lat, spędzonych nad opracowywaniem do druku kolejnych tomów korespondencji Zygmunta Krasińskiego, a wreszcie listów jego żony Elizy, materiałów biograficznych i pism ojca Zygmunta – generała Wincentego Krasińskiego, wreszcie stworzeniem znakomitych

biografii romantycznych poetów – przede wszystkim Zygmunta Krasińskiego, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida, a także Kornela Ujejskiego.

Jednym z bohaterów tej opowieści o „ludziach elity społecznej sprzed dwustu lat”, jak określa to we wstępie Zbigniew Sudolski, jest oczywiście Zygmunt Krasiński, ale tu widziany przede wszystkim oczami swej żony, która pozostawiła po sobie obfitą korespondencję. Opierając się głównie na tym materiale epistolograficznym, choć – jak podkreśla autor – wykraczając wielokrotnie poza jego zakres, kreśli wizerunek poety znacznie odbiegający od tego, który rysuje nam się po zapoznaniu z wielotomowym zbiorem korespondencji autora *Irydiona*. Krasiński bowiem – co widać wyraźnie z tej konfrontacji – świadomie kreował swój wizerunek romantycznego poety i kochanka, kierując się bujną wyobraźnią, tworzył swój obraz na podobieństwo literackich wyobrażeń epoki. Tę skłonność poety do autokreacji łatwo zresztą zauważyć, porównując zbiory jego korespondencji do różnych autorów – owa autokreacja wygląda w nich zwykle za każdym razem inaczej, zależy ona bowiem od adresata, jego wyobraźni, wrażliwości, do której dostosowuje się w swych listach Krasiński. Zupełnie inny jest np. obraz egzaltowanego młodzieńca w listach do Henryka Reeve’a, cierpiącego kochanka z listów do Delfiny Potockiej, trzeźwo patrzącego na świat arystokraty w listach do Adama Sołtana czy wreszcie żyjącego sprawami literatury poety w listach do Konstantego Gaszyńskiego.

Sudolski zwraca wielokrotnie uwagę na sprzeczność relacji, zwłaszcza dotyczących małżeństwa Krasińskich w początkowym okresie, w listach Zygmunta do Delfiny Potockiej i kierowanych do różnych adresatów listach Elizy. Poeta, określający w nich swą żonę „ta panna”, nie tylko kreuje się na ofiarę rodzinnego spisku, niemal siłą zmuszonego do niechcianego małżeństwa, ale sprowadza swą rolę do czysto formalnych gestów i zachowań, mających go możliwie najbardziej izolować od świeżo poślubionej małżonki i jej rodziny. Przeciwnie, z listów Elizy wyłania się postać troskliwego małżonka, chwalonego wielokrotnie za zaradność wykazywaną w różnych sytuacjach i dbającego o swych najbliższych. Oczywiście rola romantycznego kochanka, stawiającego uczucie ponad konwenanse społeczne i obyczajowe, przybrana przez Krasińskiego od początku w jego znajomości z Delfiną, nie pozwalała mu teraz na opisywanie pogrążonego w drobnych, codziennych sprawach małżonka, a później także ojca rodziny, chwalonego zresztą także w tej roli przez Elizę. I nawet jeśli Eliza Krasińska nie była w swoich listach do końca szczerą, nawet jeśli duma nie pozwalała jej ujawniać przed najbliższymi wszystkich zmartwień, to przecież ta różnica relacji jest uderzająca.

Książka Sudolskiego zwraca uwagę czytelnika na jeszcze jedną, niezwykle istotną sprawę, której waga jest dziś na ogół niedostrzegana. Chodzi mianowicie o zbiorowy, rodzinny wymiar życia jednostki, szczególnie dający o sobie znać w życiu rodowej arystokracji, wśród której gęsta sieć koligacji tworzyła silne więzy, nie tylko narzucające na co dzień konieczność przestrzegania skomplikowanych form i konwenansów, ale wytwarzające także silne poczucie więzi i obowiązków rodowych. Łatwo o tym zapomnieć szczególnie w przypadku epoki romantyzmu, która postawiła na piedestale jednostkę, przeciwstawiając ją każdej zbiorowości, i tej rodzinnej, i społeczeństwu. Co więcej, życiowe drogi pokolenia emigrantów potwierdzały taki model biografii, w której samotność stawała się ceną nie tylko twórczości literackiej, ale i w szerszym wymiarze – egzystencjalnej wolności. Niejako wzorcową realizacją takiego modelu mogą być emigracyjne losy Słowackiego czy Norwida, do pewnego stopnia także Mickiewicza, który zarówno w okresie rosyjskim, jak i przez następną dekadę zachodnioeuropejskiej emigracji nie był skrępowany żadnymi więzami rodzinnymi. Przypadek Zygmunta Krasińskiego był jednak zupełnie inny – przynależność do „błękitnej” sfery, lawirowanie pomiędzy krajem a emigracją, zachowywanie pozorów formalnej lojalności wobec rosyjskiej władzy, niezbędne dla utrzymania pozycji i majątku, to wszystko sprawiało, że poeta nie mógł marzyć nawet o nikłej części takiej niezależności, jaką dysponowali wymienieni wcześniej twórcy. W jego więc przypadku głęboka sprzeczność pomiędzy faktycznymi wymogami życia rodzinnego a podporządkowaniem się romantycznemu mitowi wolności jednostki musiała się uwidocznić w szczególny sposób. Z jednej strony mamy więc twórczość, publikowaną anonimowo, dzięki czemu poeta może bez osłonek ujawniać swoje antycarskie poglądy, ale i kreować zgodnie z romantyczną mitologią swój wizerunek poety zgodny w duchem epoki, z drugiej – uwikłanie w rodzinne układy zmusza do przestrzegania w realnym życiu wszystkich konwenansów i norm

przyjętych w tym środowisku. Nawet kochanka poety – Delfina Potocka była przecież spowinowacona z Elizą Krasieńską, której matka – Róża z Potockich Branicka była przyrodnią siostrą męża Delfiny – Mieczysława Potockiego. Niezwykle trudno było więc lawirować w tym kręgu osób gęsto ze sobą spokrewnionych i spowinowanych, w którym wszyscy się znali i kontaktowali, a plotki rozpowszechniały się z podziwu godną szybkością. Ta sytuacja tłumaczy też chyba w jakimś stopniu kwestię małżeństwa poety, który przecież – choć do końca liczy na to, że coś pokrzyżuje te plany, choćby sprzeciw Elizy – dość łatwo zgadza się na ten związek. Jeśli chyba możliwy byłby sprzeciw poety wobec woli ojca, to przecież ulega on wyraźnie poczuciu rodowego obowiązku, nakazującemu mu jako jedynemu potomkowi generała, ordynatowi opinogórskiemu, zapewnić kontynuację rodu, nawet za cenę wyrzeczenia się własnego szczęścia, ale – dodajmy – także unieszczęśliwienia pozostałych protagonistów tych wydarzeń. Choć autor książki nie kryje swego uznania i podziwu dla walorów intelektualnych i moralnych Elizy Krasieńskiej w przeciwieństwie do jej rywalki, której postępowanie i w obliczu zawiązującego się małżeństwa poety, i wiele lat później, już po jego śmierci, budzić musi bardzo krytyczny osąd, to przecież nie można przemilczeć i tego, że postępowanie Krasieńskiego w stosunku do obydwu kobiet zasługiwało na potępienie. Ale można dopatrywać się w tym momencie w pocie nieodrodzonego syna generała Wincentego Krasieńskiego, dla którego wielkość i kontynuacja rodu była sprawą nadrzędną.

Zbigniew Sudolski, kreśląc proces stopniowej przemiany Krasieńskiego, który z biegiem czasu coraz krytyczniej ocenia Delfinę Potocką i coraz bardziej cenić zaczyna własną małżonkę, zwraca uwagę, iż Eliza Krasieńska, choć niemal nigdy nie skarżyła się na swój los, po śmierci poety wbrew stanowisku rodziny i przyjaciół zaraz w roku następnym nie tylko wyszła za mąż za Ludwika Krasieńskiego, znajdując w tym związku spokojną przystań na następna lata, ale też nigdy potem nie odwiedziła już Opinogóry, gdzie złożono ciało poety. Rozdźwięk pomiędzy rosnącą sławą „trzeciego wieszca” a realną egzystencją człowieka, z którym przyszło jej dzielić los niemal dwa dziesięciolecia, był dla niej szczególnie bolesny. A przecież – wiele lat wcześniej dwudziestoletni poeta opisał przenikliwie w *Nie-Boskiej komedii* sytuację, w której pogoń za ideałami Poezji i szczęścia osobistego prowadzi do klęski. I czasem trudno opędzić się od podejrzenia, iż tkwiła w tym jakaś prawdziwość, że zwycięstwo romantycznej poezji okupione musiało być klęską człowieka...

JACEK LYSZCZYNA